Tom XIII. Nr. 7.

1. września 1865.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Pobożny Xiądz klemens Ramult.

Wieś Zabłoćce leży sobie między Radymnem, gdzie to mieszczanie pobożni Polacy i robią siecie na ryby i dobre powrozy, i między Przeworskiem, gdzie jest starodawny polski klasztor, a mieszczanie robili kiedyś kiedyś dobre polskie płótna. Wieś jak wieś, rozumie się, że była i jest do dziś gromadą polską z dziada pradziada a fundował tę wieś jeden król polski, a że była za błotami postawiona, toż kazał ją król polski przezwać na wieczne czasy Zabłoćce. Dziś należy ona do parafii Kosienica, lud tam zwyczajnie polski i rozmaicie się prowadzi.

Otóż w plebanii był tam starodawny obraz, na którym wymalowany xiądz, nito zakonnik z książką w ręku, a oczy obrócone do nieba, i klęczy przed ukrzyżowanym Panem Jezusem. A że wisiał ten obraz nade drzwiami, toż sobie gazdowie gadali o nim rozmaicie — jedni gadali, że to jakiś dawny pleban, drudzy znowu, że to jakiś kanonik, a znowu starzy gazdowie przebąkiwali, że ten xiądz był ich rodakiem i wyszedł na xiędza i został zakonnikiem. Aż razu jednego byli gospodarze

z Zabłocic u swego xiędza na jakąś dobrą radę i uradziwszy coś dobrego i mądrego, jeden gazda stary Walek Kudroń tak zagadał swego Jegomości:

— Proszę też Jegomości! boć to muszą Jegomość znać i czemuby nie znali tego? co to za xiądz taki co stoi wymalowany na tym obrazku? jakoś ludzie bają o nim, aż trudno prawdy dójść.

Xiądz popatrzył na obraz, zdjął go ze ściany, poszedł do okna, zawołał Walka Kudronia do siebie i kazał mu na obrazku przeczytać głośno podpis, jaki tam stał. Walek Kudroń czytał: „Xiądz Klemens Ramult pobożny zakonnik, rodem ze wsi staropolskiej Zabłoćce“.

Xiądz pytał się ludzi:

— No! co słyszeliście, co to za jeden ten xiądz?

A gazdowie gadają:

— To coś pono ten xiądz zakonnik jakiś i coś znowu niby nasz rodak, ale to pono jakieś bałamuty, bo to i ludzie coś takiego bają.

A xiądz im na to:

— To moi kochani nie są bałamuty żadne, ale to taka prawda jak Amen w pacierzu i jak Bóg na wysokim niebie — ten xiądz był zakonnikiem w Przeworsku długie lata, a co wam i waszej gromadzie robi wielki honor przed Bogiem i światem, że on był rodzony w Zabłoćcach i był waszym prawdziwym rodakiem, a ojcowie jego byli tak rolnikami jak wy po dziś dzień, jeno ojciec tego xiędza był polskim sołtysem, miał od dziada całą rolę, co mu ją nadał jeden polski król za to, że raz był na wojaczce z Tatarami i przyniósł do króla jakie 50 palców, co zabitym Tatarom poodrzynał sam, i pokazał to królowi, a król go zrobił do razu panem polskim i nadał to sołtysostwo jemu i jego dzieciom.

Gazdowie podumali trochę na takie opowiadanie swego Jegomości i mówią dalej:

— Toć takiemu sołtysowi było i nie trudno dawać syna do szkół, ale dziś toby pono który gazda temu nie poradził, bo nie ma zkąd, a jeszcze jak jest dzieci kilkoro.

— To prawda, mówi xiądz, każdy rok to inny czas, ale Bóg zawsze jeden i jego wola święta dla nas zawsze i wszędzie jednaka, abyśmy byli zawsze pobożnymi, mieli dobry rozum, a dzieciom dali wychowek taki, aby miały czem żyć, ale i umiały i Boga pochwalić i drugim dobrze robić. Jak za dawnych czasów tak i dziś, nauka każdemu dobra, a kto ma naukę, temu świat otwarty, taki da sobie radę i jeszcze komu na dobre poradzi; bo to mówi gadka: Kto miewa dobrą naukę, ten ma na wszystko dobrą sztukę — kto ma głowę na karku, u tego zawsze pełno w garnku, a zaś u głuptaka chudziny, nie ma często i okruszyny.

— I to święta prawda, co Jegomość mówią, rzecze Kudroń, ale niech nam też Jegomość opowiadają co o tym naszym rodaku, bo jakoś aż mi miło wedle serca i raduje się mocno dusza moja, kiedy jeno posłyszą, że też przecie i z naszego chłopskiego stanu wyszedł ten i ów na ludzi i że się też jakoś garną i chłopi do nauki i do Boga i przecierają sobie oczy i patrzą inaczej na świat i na wszystko na świecie bożym.

A xiądz znowu na to:

— I mnie to mocno raduje, kiedy coś czytam o pobożnych gazdach, jak to onj posyłają dzieci do szkoły i do kościoła, jak to oni czytają sobie różne pisma, jak jakoś przezierają inaczej, a to wszystko wyjdzie na dobre kiedyś i Bóg to pobłogosławi tak samo, jak pobłogosławił tego xiędza zakonnika niegdyś waszego rodaka. Bo to mówicie, że ojciec jego był sołtysem i miał zkąd łożyć na syna — a ja powiadam, że i najbiedniejszemu ojcu pomaga Bóg sto razy bardziej niż bogaczom, jak jeno taki chudzina ciągnie do Boga i łoży na swoje dzieci, sobie od gęby ujmie, nie doje i nie dospi, jeno dziatkom daje, aby też one miały kiedyś rozum dobry.

Bo to i dawniej było ciężko ojcu dać dziecko do szkoły — dziś macie w każdej wsi szkołę i w każdem miasteczku, a podług mnie to zła i bardzo zła ta gromada, która jeszcze dziś nie fundowała szkoły dla swoich dzieci. Ot na ten przykład dawniej to na całą naszą okolicę była jedna szkoła w Przeworsku u zakonników, a dziś to inaczej, macie szkoły na około. A kto chce podbać o dziecko, to mu drogi nie przybędzie ani

zbawienia nie ubędzie, ani łaski boskiej nie zbędzie, ale zawsze wyjdzie on na swoje. Toż i ten wasz dawny rodak chodził do szkoły w Przeworsku u zakonników, sługiwał do mszy, posługiwał i starszym, porobił co mógł w kościele a uczył się ochotnie po nocach, nieraz nie stało mu i chleba i kaszy, jak mu z domu nie nadesłali, a on o głodzie uczył się, a jak mu matka nie przysłała nabiału, to zjadł i postno, szedł bez śniadania do szkoły, bez jedzenia spać, a chwalił Boga, gdy zjadł raz na dzień, a do książki leciał, jak głodny do miski, a jak się nauczył, to dopiero wtedy pomyślał o jedzeniu.

— O! mój Boże! co to za takie dziecko! zawołał Kudroń, toż na takie dziecko nie żal i łożyć i do razubym sam nie jadł, jenobym dał wszystko i koszulę ostatnią, aby się uczyło.

— Tak jest! moi kochani, rzecze xiądz, ojcowie powinni dać ostatni grosz i ostatnią krowę na dziecko, bo to kiedyś Bóg odda tyle dziesięcioro — bo to sami widzicie, jak się chowają na starość ojcowie nie raz na plebanii, a oni pewnie łożyli ostatnie na syna, aby został xiędzem i otoż mają chleb za to i zapłatę. I tak samo było i z tym dawnym waszym rodakiem — bo to uczył się, pobiedował jakiś czas, przetrwał biedę i został w Przeworsku zakonnikiem, a w Zabłoćcach były wtedy prymicye, a pono od tamtych czasów nie wyszedł już xiądz z tej gromady do dziś dnia ani jeden.

Toż nie pięknie to dla gromady kążdej, gdzie nie ma z niej piśmiennych ludzi, ani w szkole, ani na urzędzie, ani w kościele, ani przy gromadzie, ani przy wojsku, a to mi dopiero chwała dla gromady, gdzie prawie każdy czyta i pisze, gdzie z gromady wyszli xięża, profesory, oficery, urzędniki, a co chałupa znajdziesz książki na półce, gazeta na stole i różne druki. O była tam wtedy w Zabłoćcach wielka uciecha, kiedy ten xiądz miał pierwszą mszę i ściskał głowy wieśniakom i wieśniaczkom. A dopiero potem wrócił do zakonu i był tu 40 lat okładem — a mówią stare książki tak o nim:

Był ten xiądz Ramult dobrym i przykładnym zakonnikiem, był życia świątobliwego, twarzy łagodnej, rosły chłop a miał głos taki; że jak mówił kazanie, to go Polacy słyszeli aż poza kościół. A jak powiedział kazanie, to nie raz cały kościół był

we łzach, a na ludzi ze wsi i z miasta krzyczał strasznie za złe życie i nawracał do pokuty i nawrócił ich dużo dużo do Boga.

A znowu Kudroń przemówił tak:

— Toż to pono i dobrze, mój Jegomość! że ten rodak nie odchodził od swoich daleko, ale nauczał ich i pracował dla ich dobra, bo to co swój to swój i swój ciągnie do swego prędzej niż do cudzego — no! ale czy on też umarł także między swojakami, bo to jakoś już Bóg tak dał, że każdy woli żyć i umierać na swoich śmieciach.

A xiądz na to:

— Toż i ten wasz rodak tak zrobił, pozostał do 40 lat w Przeworsku, tam ludzi spowiadał, do chorych jeździł, biednych ratował, a swoje jedzenie prawie całe rozdawał w dzień między tych, co przychodzili pod bramę klasztorną i rozdawał wszystko dla swojaków, że mu tylko została jedna koszula i jedna suknia zakonna. Toż za takie pobożne i miłosierne życie wysłużył sobie to u Boga, że jak komu zagroził jaką karę bożą, to go nie minęło na jeden włos. Otoż stoi w starych książkach tak:

Raz na Najświętszą Pannę Zielną miał on kazanie, a że było wtedy dużo rozpusty między mieszczanami, toż powiedział on tak: Jeżli się cały Przeworsk i wsie nie poprawią, to we dwie niedziel nie zostanie ani śladu z tego miasta!

— No! i cóż się też stało? zapytali ciekawi ludzie.

— A coby dobrego, rzecze xiądz, taż kara boża sprawiedliwa nie minie nikogo. Ludzie sobie żartowali przez dwie niedziele z kazania swego xiędza, jeno Bóg nie żartował, bo akurat we dwie niedziele w sam piątek po targu zapalił się Przeworsk i tak się spaliło wszystko, że zostały naokoło mury i doly, a fara i klasztor zostały nietknięte — a to było roku pańskiego 1565. Toż widzicie, że nie raz byli Tatary pod miastem i nie zrobili mu tyle złego, co ogień, i...

— Aha! powiada Kodruń, bo przed złym człowiekiem obronić się można prędzej, niż przed karą bożą — przed złym człowiekiem skryjesz się za płot, za krzak, za mur, a jak przed ręką Boga?

— To prawdę mówicie, mój Walenty, rzecze xiądz, toż i tym mieszczanom dopiero się wtedy otworzyły oczy, jak osiedli na węglach i na popiele, a toby się może i nie było porobiło, gdyby był rozum dobry i poprawa. Toż od tego dnia wierzyli nauce swego xiędza i odtąd nazywali ludzie tego pobożnego zakonnika prorokiem bożym. Ale bo on niejednemu przepowiadał takie rzeczy, i to się spełniło, a nie dbał ci ani na króla, ani na pana, ani na mieszczanów ani na chłopów, jeno wyrąbał prawdę a resztę pozostawił Bogu do roboty. Toż za jego życie świątobliwe i za jego kazania chwalili go wszyscy od Lwowa po Kraków, od Krakowa i Przeworska aż po Gdańsk i nie było Polaka, coby nie wiedział i nie słyszał co dobrego o xiędzu polskim zakonniku z Przeworska.

A gazdowie kiwając głowami zapytali:

— A gdzie on też pomarł?

Xiądz na to:

— Jak się podstarzał i osłabł z takiej pracy, a miał już wtedy 65 lat, to się przeniósł z Przeworska do Sambora do takiego samego klasztoru i tam przeżył jeszcze 10 lat i oddał ducha Bogu, a Bóg przyjął do nieba taką pobożną duszę i odpłacił jej na ziemi dobrem wspomnieniem między Polakami a w niebie światłością wiekuistą. W Samborze też leży pochowany, a dla gromady zabłockiej jest ta piękna pamiątka, że wyszedł z gromady taki pobożny xiądz i taki mądry, że aż dziś piszą o nim książki i chwalą jego cnoty, a to już temu 300 lat, a znowu dla wszystkich polskich gromad taki przykład i taka nauka, co to może być z bogatego i ubogiego dziecka, jak jeno chcą szczerze ojcowie, jak samo dziecko chce i jak Bóg dopomoże.

Na tem skończył proboszcz a ludzie podziękowali pokłoniwszy się odeszli do domu. *Xiądz Wojciech z Medyki.*

Przestroga.

Kiedy ci szczęście przysłuża błogo,
Kiedy opływasz w dostatki,
Niemiej że pychy ty dla nikogo,
Jednego ojca my dziatki!

Kiedy ci pan Bóg dał zachowanie,
I wzniósł cię po nad twych braci,
Pycha u ciebie niech nie postanie,
Bo ci Bóg gniewem odpłaci!

Nie dmij się nigdy, nie chwal dostatkiem,
Mądre przysłowie tak gada:
„Pycha przychodzi tuż przed upadkiem,
Kto w górze ten nisko spada!

Wszak nasz Zbawiciel wytrwał w pokorze,
I przykład dał dla człowieka;
Nikt ze szczęśliwych zgadnąć nie może,
Jaki go jutro los czeka!

Krzywda ludzka — kara Boska.

Opowiedział Wojtek ze Smolnicy.

Kilkanaście mil ode Lwowa leży miasto Drohobycz. Stare to miasto i bogate, setni w nim mieszkają bogacze, domy murowane jak dwory, a co mieszczanin to pan całą gębą. Ale choć sobie Drohobycz bogaty, choć w nim rzemieślników huk i kupców przeróżnych jak maku — toć przecież nie powstydzi go się także i Borysław, co leży niedaleko niego!

A wiecie wy, co to Borysław?... Wieś to setna i ludna, jak żadna, kmiecie w niej to sami bogacze, że nie znajdziesz im równych może w całym kraju. U każdego chata jak folwarek, cztery konie jak katy, bydła jakby we dworze, a pieniędzy gotowych tysiącami. Bo też nigdzie łatwiej o pieniądze, nigdzie one tak same człeku nie płyną do kieszeni jak w Borysławiu! Nie sztuka tam być bogaczem, kiedy tam nie pługiem i nie sochą, nie pracą i nie potem zarabiają grosz wielki, ale po prostu wykopują go z ziemi!

Dziwnie wam pewnie, jak to w Borysławiu kopią ludzie pieniądze! Otóż trzeba wam wiedzić, że w tej wsi Borysławiu kopią na gruntach naftę czyli olej skalny. Co to jest nafta, o tem wie z was każdy prawie, bo mało kto jej nie widział i nie ma prawie chaty, gdzieby nią nie świecono w kagańcach szklannych. A pod gruntami borysławskiemi wszędzie są źródła

nafty, wykopiesz sobie tylko dół głęboki, a już ci nią nabiegnie cały, wyczerpiesz, przedasz i ogromne sumy zgarniesz do kieszeni.

To też w Borysławiu już prawie nie sieją nie orzą, jeno wszędzie kopią i kopią — gdzie spojrzysz wszędzie jamy i jamy, a ludzi koło nich tysiące, chłopów, panów, żydów, niemców jakby na jarmarku. Jedni grunta kupują, aby szukać tej nafty, drudzy kopią zaciekle, inni już wykopali i wyczerpują i sprzedają — a wszędy pieniądz się sypie, jak piasek!

Tak to się dzieje w tym Borysławiu! Codziennie mnóstwo fur beczek z naftą wywożą ztamtąd na wszystkie cztery strony świata, a co jedne wywiozą, to drugie czerpią z dołów i ładują! Nafta z jamy, pieniądze do kieszeni -- wszędzie huk kupców, handlarzy a niemało też i szachrajów.

Ale dawniej, przed laty, nie było tego w Borysławiu. Była to sobie wioszczyna jak każda inna, ludek w niej był biedny, jak każdy inny, praca koło roli ciężka, jak wszędzie indziej. Nikt nie wiedział, nie myślał, nie śnił nawet, że pod rolą borysławską Pan Bóg rozłożył takie skarby — i o nafcie nie było ani słychu ani dychu.

Otóż podówczas, kiedy to Borysławianie nie wiedzieli jeszcze o tych podziemnych źródłach nafcianych, kiedy po prostu pracowali w ciężkim pocie na roli — żył sobie w Borysławiu kmieć zamożny, Onufry Wołek. Wołek miał dwóch synów, ale nie po jednej matce, bo gdy mu pierwsza żona zmarła i syna zostawiła, ożenił się po raz drugi i drugiego też doczekał się dziecka.

Stefko i Michał tak się zwali obaj nierodzeni bracia. Zazwyczaj takie to bywa nieszczęście, że nierodzeni bracia, choć po jednym ojcu, albo po jednej matce nie lubią się tak jak to być powinno, jeno żyją w gniewie i niezgodzie, że aż zgorszenie dają ludziom. Już to najczęściej winien temu albo ojczym albo macocha, że swe dzieci rodzone kochają a pasierbami potrącają jak bydłem.

Tak to było i u Onufrego. Miał on z pierwszą żoną Stefka, a gdy żona ta umarła, ożenił się, jak już wiecie po raz drugi, i miał drugiego syna Michała. Skoro weszła w dom macocha.

a była to prawdziwa macocha, złe kobiecisko co się zowie, to zaraz patrzyła już złem okiem na Stefka i potrącała sierotą bez miłosierdzia. Ale póki się sama własnego nie doczekała, dziecięcia, to jakoś to jeszcze było, choć źle, to nienajgorzej — ano kiedy urodził się jej Michał, to już wtedy gorżka dola nastała dla Stefka.

Macocha ta, jak to mówią herod baba, zawojowała tak dalece Onufrego, że się patrzył na krzywdę swego pierwszego dziecka i ani słówka pisnąć nie śmiał — co mu Pan Bóg popamięta na tamtym świecie. Macocha dokazywała więc, co jej się żywnie zachciało, biła, głodziła, poszturkiwała Stefka, a pieściła, karmiła i pilnowała Michała, jak oka w głowie. Bywało Stefko głodny ledwie suchy chleb przegryza, a Michałowi broda od smakowitych pierogów się świeci, Stefko bosy i obdarty kłapie zębami od zimna, a Stefko w kożuchu jak w piecu się grzeje, Stefko drwa rąbie albo za bydłem na polu moknie, a Michał za ciepłym piecem nogi wyciąga.

Ale nie dosyć na tem. Niedobra macocha jeszcze ciągle męża na Stefka podmawiała a i swego drągala Michała jak psa szczuła na biedną sierotę. A że Michał udał się w matkę i okrutnie zły był chłopczysko, więc dokuczał i dojadywał swemu bratu Stefkowi, co mu sił stało i tak go niecierpiał, że byłby go w łyżce wody utopił.

Tymczasem biedny sierota Stefko, choć w biedzie, w głodzie i chłodzie, choć bity i poszturkiwany, dobrym był chłopcem jak rzadko. Pracowity, pilny, posłuszny i dobrego serca, znosił on swoją nędzę cierpliwie i za krzywdę macochy i swego niedobrego przyrodniego brata tylko dobrocią i życzliwością się odpłacał! Bo taka to moiściewy natura ludzka: zły, choć go miodem smaruj, zły jak gadzina, a dobry, choć go potłukują i krzywdzą, dobrym zawsze zostanie.

Sam Onufry, że się bał baby jak ognia, więc musiał siedzić cicho jak ryba i znosić krzywdę swego dziecka — ale za to gryzł się potajemnie, marniał powoli, a wreszcie zaniemógł i umarł. Szczęściem miał choć tyle rozumu i odwagi przed śmiercią, że zapisał cały swój majątek nie macosze, ale obydwom synom z przekazem, aby się na dwie równe części podzielili.

Ale złym ludziom nawet i ostatnia wola umierających nie jest świętą. Tak też i owa niedobra macocha ledwie męża pochowała, a już zaraz poczęła przemyśliwać nad tem, jakby tu przy podziale gruntu i dobytku pokrzywdzić swego pasierba Stefka.

Stefko nic nie mówił macosze, bo strapił się boleśnie śmiercią ojcowską — ale zaraz w kilka dni wybrał się do obcych ludzi na służbę, bo wiedział że macocha dopóty jeszcze ma rządzić gospodarstwem, dopóki obaj bracia przyrodni nie będą pełnoletni.

Kiedy tak Stefko się najął i pracował w ciężkiej biedzie u obcych ludzi, gospodarowała sobie macocha z swoim Michałem na piękne całym dobytkiem nieboszczyka Onufrego i dogadzali sobie we wszystkiem, żałując Stefkowi nawet grajcara zapomogi. W końcu też i Stefko i Michał przyszli do pełnoletności i trzeba było rozdzielić między nich dobytek ojcowski.

Ciężka to była chwila dla macochy, bo jej nie chciało się dać kawału gruntu Stefkowi — ale jeszcze cięższa dla Stefka, bo go srodze skrzywdzono a jeszcze wymyślano, i łajano jakby jakiego opryszka. Chatę całą wzięła macocha dla siebie i dla swego Michała, bydła Stefko nie dostał ani jednej sztuki, bo macocha mówiła, że jego połowa wyzdychała, a co się tyczy gruntu, to biedny sierota dostał mniejszą połowę tylko i to sam ugor nieurodzajny, sam kamień i piasek, albo niewykorczowane pustki, na których i ziarno nie zeszło. A Michał wybrał sobie samą rolę czarną, tłustą i urodzajną.

Markotno się zrobiło Stefkowi za tę wielką krzywdę, więc też zrazu sprzeciwiał się takiemu podziałowi, ale macocha i zły Michał przysiedli go jak ostatniego rabusia, krzycząc i przeklinając:

— A ty łotrze, darmojadzie, włóczęgo! Nie dość ci na tem co ci dajemy, jeszcze więcej ci się zachciało! A za co my ci mamy dawać, czy za to, żeś się włóczył po obcych ludziach, kiedy my na gruncie pracowali! Bierz co ci dajemy, bo i tego nie dostaniesz, choćbyś chodził od sądu do sądu, aż do zdeptania nóg po kolana!

Mógł się tam Stefko w słuszności udać i do sądu, bo miał prawo za sobą i może by był wygrał sprawę, ale nie chciał zgor-

szenia ludzkiego i swaru, a zresztą wiedział dobrze, że najlepszym sędzią jest Pan Bóg Niebieski, który surowo karze krzywdę każdą tu i na tamtym świecie.

Przystał więc na wszystko, zapożyczył się u ludzi, zlepił sobie nędzną budę, kupił za pożyczony grosz trochę chudoby i począł uprawiać grunt, ile go mógł, bo ledwie mała cząsteczka była zdatna na zasiew jaki taki. Biedował też ciężko, ledwie kawałkiem chleba się żywiąc — a tymczasem macocha i Michał panowali sobie i rozkoszowali w majątku nieboszczyka Onufrego i nietylko, że już tak ciężko pokrzywdzili Stefka, ale wyrządzali mu jeszcze umyślnie krzywdę, wypędzali mu bydło na młode żyto, spasali mu kawałeczek jego łąki, puszczali nierogaciznę do ogrodu i w czem mogli to mu dokuczali.

Niebawem też Michał ożenił się i sprawił huczne wesele, mnóstwo ludzi sprosił, a o biednym Stefku, choć był bratem jego, zapomniał. Stefko biedaczysko ożenił się także z ubogą jakąś dziewczyną, ale pracowitą i cnotliwą, i lżej im już jakoś było znosić nędzę i trudy we dwoje.

A brat Michał pokiepkowywał sobie jeno razem z macochą ze Stefka mówiąc:

— Owa! jaki pan! Zachciało mu się żony, patrzcie dziedzica! i wziął sobie taką panią jak sam; dziurawa płachta, zapaska z werety ot i całe wiano!

Ale milsza Bogu cnota w werecie, niż niecnota w sajecie! Doświadczyli tego niebawem obaj bracia na sobie Oto posłuchajcie, co się stało dalej. Stefko, że miał najwięcej gruntu piaszczystego, więc też najwięcej sadził ziemniaków, bo to się jeszcze jakoś udawało. Otóż w jesieni, kiedy już ziemniaki wykopał, a porodziły mu się jakoś za bożą pomocą, wziął się do wykopania dołu po pod chatą, aby ich tam przezimować, bo nie miał zimowego schowku. Zebrali się więc oboje z żoną do kopania i wykopali głęboki dół. Wieczorem go ukończyli i poszli spocząć a na drugi dzień mieli wsypywać ziemniaki.

Na drugi dzień z rana, skoro świt boży zabłysnął, wyszedł Stefko z chaty i zaglądnął do dołu, a tu patrzy dół ten do połowy naszedł niby wodą i nie wodą, bo inaczej to wyglądało i jakoś dziwnie śmierdziało. Zmartwił sie tym nieboraczysko i zawołał na żonę.

Żona wybiegła i patrzy także z zdziwieniem na tę ciecz w jamie a Stefko załamał ręce i mówi:

— Oj biednaż moja dola! Nic nam się nie wiedzie już ani na ząb! Myślałem że na suchą ziemię natrafię, a tu woda jakaś zasmrodzona podeszła i trzeba będzie znowu inną jamę wybierać na ziemniaki! A tyleśmy się napracowali i nadaremnie!...

Kiedy tak oboje narzekają i zachodzą w głowę, nadjechał na koniu dziedzic i pozdrowił Stefka i jego żonę, bo był pan poczciwy i dobry.

— A co tak patrzycie i skrobiecie się w głowę?... — pyta pan i zatrzymał konia.

— Aj! wielmożny panie! — mówi Stefko — jak żyje, nie widziałem takiej biedy. Wykopałem wczoraj dół, a on dziś czemś podeszedł i to nie wodą, jeno czemś dziwnem bardzo, co tak cuchnie, że aż w nosie wierci!

Pan się rozciekawił, zlazł z konia, przyglądał się długo tej jamie, kazał potem Stefkowi wpuścić żerdź na dno, potem go opatrzył i obwąchał — a w końcu zawołał:

— Człowiecze! czego ty narzekasz? Oto lepiej padnij na kolana i podziękuj Panu Bogu, bo cię uszczęśliwił i zrobił bogaczem. To nie jest żadna woda ani też żadne paskudztwo, jeno taki olej ziemny, co się zwie nafta i za dobre pieniądze się sprzedaje. Na całym tym gruncie musi być wszędzie taki olej, a musi go być dużo, boś płytko kopał a już naszedł!

Stefko i jego żona wytrzeszczyli oczy na pana, bo nie zrozumieli ani słowa i milczeli jak kamień. Wtedy dopiero począł pan Stefkowi wykładać na rozum, co to jest nafta, jaki to dobry i potrzebny towar dla ludzi do oświetlania zamiast oleju albo łoju, jaki to on skarb wykopał na swej ziemi, i jak go ten skarb niebawem z biedaka zmieni w okrutnego bogacza.

Stefko już po trosze rozumiał, ale jeszcze słowa przemówić nie mógł od wielkiego podziwienia, aż pan tak mówi do niego:

— Przyjdź do mnie do domu, ja ci pożyczę pieniędzy, najmij robotników, kop jamy, a jak będzie więcej nafty, to się garnąć do ciebie będą kupcy, a jeśli zechcesz to cały grunt ci zaraz za kilkadziesiąt tysięcy wykupią!

Stefko na te słowa mało nie padł na ziemię, a z wielką biedą się opamiętawszy pobiegł do swej chatki i tam z żoną

ukląkłszy przed małym kalwaryjskim obrazkiem Matki Boskiej, poczęli się modlić i dziękować za szczęście, choć tego szczęścia jeszcze nie rozumieli, jak się patrzy.

I ot po co tu długo mówić: za tydzień już na jałowym gruncie Stefka było kilkanaście ogromnie głębokich studni a w nich nafty co niemiara. Pan bowiem zapomógł na prawdę Stefka a ten zaraz począł kopać i kopać i tylu źródeł oleju ziemnego się dokopał. Teraz już Stefko bogaty człowiek, w chacie jego gwar jak na jarmarku, mnóstwo kupców drohobyckich a nawet lwowskich targują się z nim o naftę, arendują sobie doły i płacą mu okrutne pieniądze. Nie minęło i dwa tygodnie a na gruncie Stefka już prawdziwa fabryka; przeszło sto ludzi kopie i wyczerpują naftę — a w skrzyni Stefka zebrało się już jakich dwadzieścia tysięcy reńskich, to złotem, to srebrem, to papierami!..

Co to był za hałas we wsi, możecie się już sami domiarkować — ale co się działo w chacie macochy i Michała, tego wam już i opisać nie potrafię! Macocha z zawiści aż włosy sobie rwała i głową o ściany tłukła, zazdrość i złość sroga serce jej zatruwała, i przeklinała siebie i świat cały, że zamiast pokrzywdzić dopomogła Stefkowi do szczęścia. Michał nie jadł, nie spał, jeno swój gniew wódką zapijał, i po pijanemu kłócił się z matką i poniewiarał ją z wielkiej złości.

— Otoście nas podzielili! — wołał Michał do matki — on ma skarby, a ja co? kawał gruntu i nic więcej!

— Oj synu, synu — odpowiadała mu matka — czy ja wiedziała, czy ja się spodziewała, że ten oczajdusza Stefko będzie miał takie szczęście! Czy ja temu winna, że temu łotrowi i piaski i jałowiny pieniądze będą rodzić!

I zamiast uznać sprawiedliwość bożą, która za to Stefka wynagrodziła, że mu macocha i brat taką ciężką wyrządzili krzywdę, klęli tylko oboje to na siebie, to na Stefka, aż ściany się trzęsły w chacie.

Kiedy tak macocha i Michał lamentują i przeklinają z gniewu i zawiści, nadbiegł do nich arendarz ze wsi i mówi:

— Aj, aj! co się z tego Stefka za pan zrobił! Kiedy wy go przy podziale oszukali i daliście mu tylko sam ugor i piasek, to ja zawsze mówił, jacy wy mądrzy! — a teraz kiedy

się Stefko takiego okrutnego grosza dokopał, to zaś mówię, jacy wy byli głupi!

— Idźże precz żydzie! — zawołał w pasyi Michał — nie natrząsaj się z nas, bo ci nogi połamię!

— Nu! za co mi tu nogi łamać? — mówi arendarz — ja tu do was z taką dobrą radą przychodzę, że wy będziecie mieli jeszcze większe pieniądze niż Stefko i jeszcze wszystko odbierzecie!

— A gadajże, gadaj arendarzu! — zawołali macocha i Michał od razu — bodaj ci Bóg dał zdrowia!

— Nu ja już zdrowie mam, Bogu dzięki — odpowiada arendarz — wolę teraz co innego! Ja wam dam taką radę, że wy będziecie mieli huk tej nafty, co ją Stefko kopie, ale musicie mi obiecać, że jak dobrze pójdzie, to mnie weźmiecie do spółki.

Macocha i Michał obiecali mu wszystko, czego tylko chciał, i zaraz z góry piękne cielę mu darowali za dobrą radę, a arendarz tak prawił:

— Kiedy ta nafta jest na gruncie Stefka, to ona musi być i na waszym. Kopcie jeno dobrze a znajdziecie. A co będzie najlepsze, to to: Podkopcie się pod sam grunt Stefka i kopcie jeszcze głębsze na dwa razy jamy niż on, to nietylko że wam z waszego gruntu napłynie nafta, ale jeszcze odbiegnie wszystka nafta z dołów Stefkowych, bo ona spłynie po pod ziemię do waszych jam dla tego że głębsze.

Macocha i Michał rozradowali się okrutnie — a nie tak ich ucieszyło to, że będą mogli mieć w swym gruncie naftę, jak to, że się podkopią głębiej pod doły Stefkowe i naftę mu wszystką odbiorą. Mój Ty mocny Boże, tak to u złych ludzi, nawet zysk własny nie tyle ich cieszy, co krzywda ludzka!...

Zaraz więc Michał pożyczył na tratę pieniędzy u arendarza i począł kopać jamy po pod sam grunt Stefków. Kazał już wybierać bardzo głęboko, jak już wiecie na to, aby Stefkowi naftę odebrać. Wykopał mnóstwo dołów i okrutnie dużo wydał pieniędzy. Ale gdy robotnicy wykopali takie doły głębokie jak u Stefka, nie pokazało się nic, jeno sucha ziemia. Michał kazał kopać coraz głębiej i coraz więcej jam i coraz bardziej się

zapożyczał, myśląc, że mu się przecież uda spekulacya. Ale choć doły już były dwa razy takie głębokie, jak na Stefkowym gruncie, to przecież nafty w nich nie było ani na naparstek, jeno chyba czystej wody się dokopali. Michał w okrutnej desperacyi kopał i kopał, gruntu już nawet nie uprawiał, bo go całusieńki skopał w doły, zapożyczał się ciągle — ale daremnie! Zakopał w tych nieszczęsnych jamach cały swój dobytek, wszystko bydło, które na to posprzedawał i mnóstwo pieniędzy pożyczonych — a nie wykopał nic a nic!... A tymczasem u Stefka gdzie jeno rydel zapuścisz, wszędzie tryska nafta, jak woda!...

Teraz to dopiero bieda i lamenta nastały w chacie Michała Grunt nieuprawiony nie dał ziarna na chleb, bydło było sprzedane, długów narobił Michał co niemiara, żydzi go grabili i skarzyli — arendarz ze wsi wyrobił już sobie licytacyę całego gospodarstwa a samego Michała do aresztu miał zamknąć.

Macocha, która chciała swego pasierba doprowadzić do nędzy i tak go pokrzywdziła, patrzyła teraz na nędzę swoją i swego syna!... Tak to kara Boża ściga niesprawiedliwych!... To też kobieta ta z zgryzoty wielkiej zachorowała ciężko i piątego dnia umarła...

Michał nie miał w co przyodziać trupa, nie miał za co pochować matki — a właśnie tylko co niewidać było żyda z woźnym, aby go wziąć do aresztu... Michał doznał teraz dopiero nędzy i nieszczęścia — i gorżko zapłakał. I oto pokazało się na nim, że nieszczęście naprawia ludzi!... Począł rozmyślać swe życie i zaraz stanęła mu na myśl, że skrzywdził brata i że to kara boża prześladuje go za to... Upadł na ziemię przed trupem matki i począł płakać rzewnie...

Kiedy tak Michał leży na ziemi i zalewa się gorżkiemi łzami skruchy, roztwarły się naraz drzwi od izby... Michał porwał się na równe nogi, bo myślał, że to żydzi przychodzą po niego, aby go wziąć za tratę do aresztu — spojrzał zastraszonemi oczyma ku drzwiom i oto zobaczył swego brata!...

Był to poczciwy Stefko, który zasłyszawszy o śmierci macochy i nędzy swego brata zapomniał o wszystkich doznanych

krzywdach i przyszedł, aby go poratować. Michał, gdy zobaczył swego brata, spuścił oczy, bo nie śmiał mu w twarz popatrzeć.

— Bracie! — zawołał do niego Stefko — czy i teraz mnie nienawidzisz, mnie, twego brata!

Michał popatrzył na Stefka i rzekł:

— Ach bracie Stefku! Czyż śmiem oczy podnieść na ciebie, ja com cię ciężko pokrzywdził, com cię nienawidził i tobą potrącał?..:

— Przebaczam ci bracie wszystko — odpowiedział Stefko — i wskazując na trupa macochy dodał — i jej przebaczam, że nas poróżniła i niech jej tąk Bóg daruje wszystko, jak ja jej darowałem!

I obaj bracia podali sobie ręce i ucałowali się znowu. O bodaj to się tacy dobrzy ludzie, jak Stefko, rodzili na kamieniu!...

Kiedy tak obaj bracia się jednali — wpadł żyd z woźnym, aby Michała wziąć do aresztu. Stefko poczciwy wziął zaraz żyda do chaty i wypłacił mu dług brata do szeląga! A potem popłacił jeszcze inne długi Michała, zapomógł go grubą sumą pieniędzy, kupił mu nową chudobę, darował ziarna, krótko mówiąc: sprawił mu zaraz całe gospodarstwo. Stefko zrobił, jak Chrystus nakazuje: „Kto na ciebie kamieniem, ty na tego chlebem“.

Nie minęła go też za to nagroda. Stefko tyle zarabiał na nafcie, że niebawem stał się największym bogaczem w całej okolicy i lepiej się miał, niż dziedzic jaki. I nikt mu tego dobytku nie zazdrości, chyba źli ludzie — bo majątek w ręku poczciwego człowieka, to pożytek dla ludzi i chwała dla Boga. Michał zaś poprawił się także, a gdy za pomocą brata przyszedł nazad do majątku, dziękował Bogu za łaskę i przebaczenie i oto koniec całej historyi. Bodaj się wszystko złe kończyło tak dobrze na świecie!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.